

CHAIMOWE „HANDELE„

Kiedy w 1928r. zaczęto brukować łęczyńskie ulice, Chaim – czapkarz cieszył się z tego powodu jak dziecko. Był dumny ze swojego miasta – z historii i teraźniejszości. Pragnął jego rozkwitu, doskonałości, chwały. Uważał i wierzył, że Łęczna to najpiękniejsze miejsce na ziemi.

Najważniejszy w życiu Chaima był handel. Zawód – bo z handlu czerpał pieniądze. Pasja – ponieważ myślał głównie o tym, gdzie taniej kupić i drożej sprzedać. I miłość – wszak handlowanie wyzwalało w nim olbrzymie emocje i dawało szczęście.

Chaim urodził się tuż po zakończeniu I wojny światowej, jako kolejne dziecko mizernego kupca, obciążonego liczną rodziną.

Od małości uwielbiał jarmarki, z których przecież Łęczna słynęła. Atmosfera przygotowań, przyjazd do miasteczka kupców i drobnych sprzedawców, była jego żywiołem. Znikał z domu na całe dni, godzinami przyglądał się transakcjom, chłonał specyficzny klimat – gwar, ruch, pobrzękiwanie pieniędzy.

Marzył, że znów – jak przed wiekami – Łęczna stanie się sercem handlowym kraju, że będą tu przyjeżdżać z zagranicy i najodleglejszych stron Polski. Ale i tak nie mógł narzekać – podczas jarmarków handlujący władali miasteczkiem niepodzielnie...

Trudno było sobie wyobrazić, że dawniej te jarmarki bywały jeszcze okazalsze. Ojciec często opowiadał mu ich historię. Ciekawe informacje czerpał również ze szkoły.

Już w XVI wieku, za panowania króla Stefana Batorego, dziedzic Mikołaj Firlej uzyskał dla miasta przywilej na urządzenie dwu jarmarków. Korzystne położenie sprzyjało szybkiemu rozwojowi handlu, którego głównym ośrodkiem w kraju stała się właśnie Łęczna.

W okresie Bożego Ciała organizowano jarmark 8 – dniowy. Na Św. Marii Magdaleny (29.05), Św. Zygmunta {2.05} i na Św. Marcina {12.11}- kolejne wielkie targowania.

W XVIIIw., za panowania króla Stanisława Augusta, miasto otrzymało następny, największy jarmark – trwający dwa tygodnie, a zaczynający się na Św. Idziego (1.09).

Epidemie, liczne pożary, wojny – częste kataklizmy rzucały cień na rozwój miasta, niweczyły dokonania, wstrzymywały rozkwit. Ale tak się układało, że Łęczna „podnosiła się” po klęskach i od nowa zaczynało się budowanie i tworzenie. Takie to było silne miasto-stworzone do życia, nie poddające się historycznym zawieruchom i przeciwieństwu losu. A jarmarki i jarmarczni były sercem napędzającym Łęczyńską rzeczywistość.

Chaim często wyobrażał sobie Łęczną sprzed wieków. Te jeszcze okazalsze, tłumniejsze jarmarki – więcej ludzi, towarów, pieniędzy...

A przecież i te znane mu, widziane własnymi oczami targowiska, stanowiły niezwykle wydarzenia. Wydawało mu się, że miasteczko, zapełnione ponad miarę, nie będzie w stanie zmieścić ani jednego człowieka więcej. Zachwycał go ten tłok. Gwar, porykiwanie bydła, rżenie koni. Wonie, słowa, odgłosy. Wszystkiego tak dużo- każdy krok w tym kłębiącym się, barwnym tłumie, to nowe odkrycie- niepowtarzalny widok, zaskakująca niespodzianka. Jarmark był żywą, mądrą lekcją – przybliżał świat, pozwalał poznać nieznanne – zobaczyć, usłyszeć, odczuć.

Chaim, zafascynowany i zauroczony, nie zwracał uwagi na niedogodności, jakie w czasie trwania jarmarków dotykały jego rodzinę. Wszyscy jej członkowie przenosili się do najmniejszego pomieszczenia w domu i „gnieździli” się w nim przez kilka lub kilkanaście



nocy. Resztę pokoi ojciec wynajmował przyjezdnym, którzy płacili bręczącą monetą, pozwalającą potem przeżyć spokojnie jakiś czas.

Chaim bardzo szybko zaczął się usamodzielniać. Śpieszyło mu się do własnego życia, do własnego handlowania. Uważał się za wielkiego kupca- nawet, kiedy jeszcze niczego nie miał, nie rozpoczął. Po prostu – handlowanie miał we krwi.

Na początek był niewielki stragan. Ustawiał go na każdym jarmarku, wraz z niedużą ilością towaru.

Najważniejsze, że kochał swoje zajęcie – wkładał w nie serce i duszę. Wierzył w bogate jutro i uparcie do niego dążył. Marzył o sklepie w rynku, a najlepiej – o sieci sklepów.

Oszczędzał pieniądze, ale jego majątek powiększał się niemrawo, jakby z ociąganiem. Niezrażony powtarzał, że na wszystko potrzeba czasu i cierpliwości.

Chaim sprzedawał nakrycia głowy. Niestety – nie były to lisie ani sobolowe czapy. Żadne też jarmułki wyszywane złotem czy choćby srebrem – w sam raz dla bogacza. Handlował zwykłymi, materiałowymi czapkami, w które najczęściej zaopatrywali się okoliczni chłopci, mieszkańcy podłęczyńskich wsi. Bardziej luksusowe były chusty – zdarzały się nawet jedwabne.

Sprzedawać za to Chaim potrafił, jak nikt. Umiał pięknie mówić, przekonywać, zachęcać do kupna. Tryskał humorem, a dowcipne teksty zjednywały mu klientów. Komiczne sytuacje, jakie wywoływał, na zawsze wpisały się w łeczyńskie klimaty – ludzie wspominają je do dziś.

Zdarzało się, że podchodził do straganu chłop i zaczynał oglądać towar. Żyd natychmiast wyszukiwał coś najodpowiedniejszego – kolorem, fasonem, rozmiarem. Kupujący jeszcze nie zdążył otworzyć ust, a on już podawał najwłaściwsze nakrycie. Chłop obracał czapkę w dłoniach, badał podszewkę i tkaninę. W końcu – wkładał na głowę.

I wtedy zaczynał się spektakl.

- Aj, gdzie podział się ten chłop?! – krzyczał Chaim przeraźliwie, a przechodnie zatrzymywali się natychmiast przy jego straganie.

- Ludzie, ludzie! Chłop mi czapkę ukradł! Oglądał, oglądał i uciekł! Ludzie! Gońcie go! Aj, aj, ja biedny! Taka strata! Taka piękna czapka! Królewska! Aj, aj!

Na ten wrzask mierzący stał spłoszony i aż usta rozdziawiał ze zdziwienia.

- Co się, Żydzie, wygłupiasz? – mówił w końcu. – Przecież tu stoję, nigdzie nie odchodzę! Mierzę tę czapkę!

Wtedy Chaim przecierał „zdumione” oczy.

- To pan, panie? – udawał niewiarę. – Nie może być...Taka zmiana!.. Jedna czapka – i z chłopca – pan najprawdziwszy – z krwi i kości. Aj, waj – cuda, cuda! Nie wiedziałem, że sprzedają takie czarodziejskie kapelusze. Myślałem, że zwyczajny towar...Aj, aj!

No i wobec takich słów chłop kupował czapkę. Bez ociągania, nie targując się płacił za „cud” , w którym tak mu było do twarzy...

A przy okazji i inni interesowali się „czarodziejskim”, straganem – oferującym „cudowne” nakrycia głowy.

Innym razem podchodziła kobieta. Chciała kupić chustę do pracy w polu. A Żyd natychmiast rozkładał przed nią delikatne jedwabie i zachęcał:

- Pole potem, ale na niedzielę do kościoła też potrzeba! To jedyna taka okazja, pani gospodyni! Parę mi tylko chust tak pięknych zostało! Żona prezydenta u mnie taką nabyła! I generałowa! O, ta z niebieskim – jak w sam raz! Ten sam kolor w oczach nosicie, pani gospodyni! No, no! Wielka pani, wielka pani! A tę do pola za grosze oddam, niech stracę!

Ale czegoż się nie robi dla takiej klientki, takiej wielkiej damy! No, szczęście u ludzi macie zapewnione! Nikt nie przejdzie obok, nie zauważywszy! –

No i kobieta odchodziła – pewnym krokiem, z uśmiechem na ustach, wyprostowana. Odmieniona, rozświetlona poczuciem własnej wartości i urody – niosła zawiniątko z dwiema chustkami – tą jedwabną – najcenniejszą, i tą „od pola”.

A niestrudzony Chaim zaczepiał przechodzącą właśnie matkę:

- A dlaczego to taka piękna córeczka z gołą główką wędruje? Słoneczko spali, włoski wypłowieją. Będzie dziewczuszka mieć żal do rodzicielki, że jej nie chroniła!

Albo:

- Taka śliczna panienczka, jak z obrazka! Do mamusi podobna, na piękną panią wyrośnie. Ale kapelusik taki nosi nietwarzowy. Mam tu coś w sam raz dla takiej ślicznotki, za pół ceny sprzedam, prawie darmo oddam! Tylko dziś!

Na każdym jarmarku pełno było chaimowego „handele,, - jego propozycji, zachwalań, zachwyków.

Powoli, bo powoli, ale – grosz do grosza – zebrał w końcu sumkę do otwarcia własnego sklepu niezbędną. I stał się kupcem prawdziwym, bo po pierwszym punkcie w Łęcznej, drugi, w Lublinie, otworzył. A nad sklepami zawsze szyld przyciągający klientów wisiał: „Prosto z Paryża” , albo „fasony najmodniejsze w świecie”.

I nawet rabin zaśmiewał się z pomysowości Chaima, kiedy sprytny kupiec namówił go do zakupu drogiej, sobolowej czapy, żonglując słowami:

- Ajaj, taka mądra głowa, a takim nędznym kapeluszem okryta. Tyle cennych myśli, a taką lichotą odziane! No, wybiorę dla waszej głowy coś najpiękniejszego, Rabbi. Tak, żeby prześwietny rozum nie zmarzył i w odpowiedniej oprawie rozkwitał. Żebyście przez sto lat mądrością swoją się z nami dzielili!

*Maria Kieres-Kramek
Łęczna 2008*

